

Święto Dziękczynienia po polsku



USA

Obchodzone w ostatni czwartek listopada Święto Dziękczynienia to jedno z najbardziej charakterystycznych rodzinnych uroczystości w USA. Amerykanie zasiadają przy stołach, dziękując za wszystko, co dobrego przyniósł im mijający rok. Centralnym punktem dnia jest obiad z pieczonym indykiem w roli głównej. Tradycja wywodzi się z 1621 roku, kiedy pierwsi osadnicy – pielgrzymi – podzielili się ucztą z rdzennymi Amerykanami w podziękowaniu za udane żniwa.

Święto kontrastów

Dla Polaków w Stanach Zjednoczonych to święto często nabiera znaczenia wykraczającego poza amerykańskie korzenie. To czas wdzięczności za nowe możliwości, chwila refleksji nad przebytą drogą i pomost między polskim dziedzictwem a amerykańską tożsamością, ale dla wielu także moment, który obnaża samotność, trudności i różnice kulturowe, stanowi wyzwanie nie tylko kulinarne, lecz także emocjonalne.

– W Polsce, kiedy są święta, zawsze jest rodzina. Nawet jeśli się pokłócisz, to idziesz do mamy albo cioci. Tutaj, jak nie masz nikogo bliskiego, to naprawdę jesteś sam – mówi Aneta, samotna matka mieszkająca w Nowym Jorku, która właśnie przechodzi przez trudną batalię w sądzie o opiekę nad dzieckiem. W tym roku spędzi Święto Dziękczynienia w swoim mieszkaniu sama, bez rodziny. – Zrobię barszcz i pierogi, bo to mi przypomina Polskę. Indyk? Nie widzę sensu piec takiego kolosa tylko dla siebie – dodaje z goryczą w głosie.

Dla niektórych Polaków, jak Monika z Dallas, w pierwszych latach po przyjeździe do Teksasu Święto Dziękczynienia nie było niczym więcej niż kulturową atrakcją, do której nie przywiązywało się wielkiej wagi. – Dla moich dzieci to była okazja do poznania historii nowego kraju – dodaje po namyśle. – Pamiętam, że w przedszkolu moje córki przebierały się w stroje z epoki, lepiły indyki z gliny, odciskając swoje dłonie. My z mężem przechodziliśmy w tym czasie szok kulturowy, skupieni na organizowaniu życia w nowych realiach, bez wielu znajomych, szlifując język, starając się rozwinąć kariery i tęskniąc do Polski. Organizowanie świąt, które nie miały dla nas żadnego emocjonalnego odniesienia, było drugoplanowe – mówi.

Friendsgiving

– świętowanie w gronie przyjaciół

Są też Polacy, którzy szukają nowych dróg, by ten dzień nabrał dla nich znaczenia, był momentem jedności, a nie tylko uświadamiał poczucie izolacji. Organizują przyjęcia dla znajomych i odtwarzają amerykańskie zwyczaje, wnosząc w nie polską duszę.

Magda i Andrzej wspominają, jak na pierwsze Święto Dziękczynienia w nowym kraju zostali zaproszeni przez starszą parę imigrantów. – Pani Alicja sprzątała w polonijnym radiu, z mężem ciężko pracowali na utrzymanie dzieci i wnuków w Polsce. Reprezentowali starą Polonię. Historia zupełnie inna niż moja i męża, który przyjechał do Stanów na firmowym kontrakcie – opowiada Magda. – Pani Alicja mówiła, że przypominamy im dzieci i wnuki, które zostały w Polsce

– wspomina. – Pamiętam surrealizm tych świąt. Na ścianie obraz papieża, w piekarniku ogromny indyk w celofanowej brytfannie. Klimaty jak z książki Głowackiego o polskich imigrantach w USA. Ale dzięki gościnności starszych państwa ten dzień nie był dla nas wszystkich taki samotny – podsumowuje.

Pomost pomiędzy kulturami

W mieszanych rodzinach polsko-amerykańskich „święto indyka” jest okazją do łączenia tradycji. Anna, Polka od lat mieszkająca w Kalifornii, co roku organizuje obiad z mężem Amerykaninem. – To jest nasze ulubione święto. Jest indyk, ale są też pierogi. Robię nadzienie do indyka z suszonymi grzybami i cebulą, a nie tradycyjnie z chlebem kukurydzianym. Żurawinę zamieniam na nasze polskie powidła śliwkowe. No i zawsze siadamy i każdy mówi, za co jest wdzięczny w tym roku – opowiada Anna. – To taki moment refleksji, który mi bardzo



odpowiada. Jedyne, do czego się nie przekonam, to kawa o smaku dyniowym – śmieje się.

Bo rodzina to jest siła

Podobnie jak Wigilia dla Polaków, dla wielu Amerykanów Święto Dziękczynienia to też czas na budowanie więzi rodzinnych. – Co dwa lata organizujemy wielki zjazd w to święto – opowiada Keith, mąż Anny. – Ostatni raz spotkaliśmy się w grupie liczącej ponad czterdzieści osób. Zorganizowanie takiego wydarzenia to wyzwanie wymagające wielomiesięcznych przygotowań. Rodzina Keitha ma tradycję ustalania miejsca spotkania na długo przed świętem – zwykle już na początku roku. – Musimy znaleźć lokalizację, która pomieści nas wszystkich i jednocześnie spełni potrzeby zarówno dzieci, jak i starszych członków rodziny – tłumaczy. Jednego roku wybrali kurort w Cabo San Lucas w Meksyku, gdzie każdy mógł się cieszyć plażą i słońcem. Innym razem rodzina zdecydowała się na rejs po Karaibach.

Pielęgnowanie tradycji

Niezależnie od miejsca zjazd rodzinny ma zawsze kilka stałych elementów. Jednym z najważniejszych

jest zrobienie rodzinnego zdjęcia, na którym wszyscy muszą się znaleźć – od najmłodszych po najstarszych. – Nie jest łatwo ustawić czterdzieści osób tak, żeby wszyscy dobrze wyglądali. Bywały też lata, że niektórzy skłóceni członkowie rodziny nie chcieli być na jednej fotografii. Jak to w życiu bywa. Ale to nasza tradycja i cieszy mnie, że tworzymy wspomnienia na lata – zapewnia Keith. Podczas rodzinnego spotkania nie brakuje typowego dla Amerykanów wspólnego grania w gry stołowe: scrabble, monopol czy kalam-bury rysunkowe. Rywalizacja bywa zaskakująco zacięta. Anna, „polska żona” Keitha, stara się wyglądać elegancko na rodzinnym obiedzie. – Zauważyłam, że dla Amerykanów to nie jest priorytet – preferują wygodę ponad elegancję. Mimo to ja wolę być kolorowym ptakiem w rodzinie męża, a dzinsy zostawiam na zwykłe dni – mówi.

Sportowe emocje

Nieodłączną częścią Święta Dziękczynienia jest także oglądanie meczów futbolu amerykańskiego. – Wszyscy gromadzimy się przed telewizorem, żeby kibicować ulubionym drużynom. W naszej rodzinie to tradycja, która łączy pokolenia – opowiada Keith. W tym czasie zwyczajowo grają m.in. Detroit Lions oraz Dallas Cowboys. To punkt kulminacyjny wieczoru dla prawdziwych fanów sportu – wyjaśnia.

Młodsze pokolenie

Dla najmłodszych członków rodziny to jednak przede wszystkim czas wolny i jedzenie do oporu. – To moje główne zajęcie w te święta – śmieje się Jonathan, bratanek Keitha. – Nigdy nie piekłem indyka. Nie mam cierpliwości ani umiejętności, żeby gotować coś przez pięć – sześć godzin. Próbowaliśmy kiedyś zrobić tartę dyniową. Na YouTube wyglądało to prosto – w rzeczywistości skończyło się na przypalonym spodzie, zakalcu i rzadkiej dyniowej masie – wspomina.

Poza jedzeniowym przesycem atrakcją świątecznego tygodnia jest szaleństwo zakupów w tzw. czarny piątek. – To pomysł marketingowców, który ma nakreślić ludzi na zakupy. Promocje są niezłe, ale czy warto stać od świtu w kolejce, ryzykując przepychanki, tylko po to, by kupić tańszego iPhone’a? – dywaguje Jonathan. Zapytany o najlepszą część Święta Dziękczynienia, żartuje: – Jedzenie resztek przez tydzień. A kiedy masz już dosyć indyka i nie chcesz go oglądać aż do następnego roku, przychodzą święta Bożego Narodzenia i znowu nie masz wyboru – śmieje się.

Budowanie więzi i łączenie światów

● Rodzinne zjazdy z okazji Święta Dziękczynienia to dla mnie nie tylko czas na wspólne biesiadowanie, lecz także szansa na głębsze rozmowy, odnawianie więzi. To okazja, żeby poczuć, że mimo odległości jesteśmy blisko siebie – mówi Keith. Zaś Anna dodaje: – Ryszard Kapuściński pisał chyba o tym, że życie imigranta to balansowanie między dwoma światami, zawsze na granicy obu. To uczucie jest mi bliskie, zwłaszcza podczas Święta Dziękczynienia, na wskroś amerykańskiego. Choć bycie częścią dwóch kultur bywa wyzwaniem, nie traktuję tego jak czegoś negatywnego. Wręcz przeciwnie – czuję się wdzięczna, że mogę doświadczyć obu rzeczywistości. To mnie wzbogaca.

Tekst i fot.: ELA WALDEN